

Pieśń miłosna J. Alfreda Prufrocka

*S'io credesse che mia risposta fosse
A persona che mai tornasse al mondo,
Questa fiamma staria senza piu scosse.
Ma perciocche giammai di questo fondo
Non torno vivo alcun, s'íodo il vero,
Senza tema d'infamia ti rispondo*.*

[Gdybym tylko uwierzył, że to moje zdanie
Usłyszysz ktoś kto będzie stąpać znów po świecie,
To ów płomień migotać nie byłby już w stanie.
Ale skoro nikt nigdy nie powrócił przecie
Żyw z tych głębin czeluści, jeśli słyszysz prawdę,
To bez lęku przed hańbą tego się dowiedzie*].

* Z Boskiej komedii Dantego Alighieri [Tłum. Marian Polak-Chlabicz]

Pójdźmy zatem, ty i ja,
Gdy wieczór przywiera do nieba tła,
Jak pacjent uśpiony eterem na stole;
Pójdźmy ulicami, gdzie prawie nie ma żywej duszy,
Tylko pomruki zacisznej głuszy
Bezsennych nocy w tanich hotelach na godziny
I knajpach, gdzie się walają muszle ostryg i trociny –
Ulice, które się ciągną niczym nici uciążliwych swarów
Zdradliwych zamiarów,
By doprowadzić cię do doniosłej kwestii...
„W czym rzecz?” – Och, żadnych pytań!
Chodźmy, czeka nas wizyta.

W pokoju jest kobiet raz mało, raz wiele –
Rozprawiających o Michale Aniele.

Żółta mgła się ściele swym cielskiem na okienne szyby,
Żółty dym miele swym pyskiem o okienne szyby,

Wsuwa swój język w zakamarki wieczoru;
Wpełza w kałuż rozlewne odpływy,
(Niech na jego grzbiecie opadnie sadza z kominowych otworów),
Przesmyknąwszy się przez taras, raptownie podskoczył,
A widząc, że była łagodna noc październikowa,
Zwinął się wokół domu i zasnął, zamknąwszy oczy.

I zaiste nadejdzie czas
na żółty dym, co wzdłuż ulicy się prześlizguje,
Ocierając się grzbietem o okienne szyby;
Nadejdzie czas, nadejdzie czas,
By przygotować twarz na twarze, które widzujesz;
Nadejdzie czas na mordęgę i twórczy znój,
I czas na wszystkie dni i dzieła rąk,
Które kwestię podnoszą i opuszczają na talerz twój;
Czas dla ciebie i czas dla mnie też,
I jeszcze czas na sto niepodjętych decyzji,
I na sto wizji, i na sto rewizji
Nim herbatę wypijesz i herbatnik zjesz.

W pokoju jest kobiet raz mało, raz wiele –
Rozprawiających o Michale Aniele.

I zaiste nadejdzie czas,
By rozważyć: „czy się odważę?” i – „czy się odważę?”.
Czas by zawrócić i zejść po schodów bezmiarze,
Z łysinką na czubku głowy, na razie
(Powiedzą: „On coraz bardziej we włosy ubogi!”).
Moje poranne okrycie, pod brodą kołnierza wyłogi,
Krawat, przytwierdzony prostą spinką, skromny acz drogi –
(Powiedzą: „jakiż on ma chude ręce i nogi!”)
Czy się odważę
Układ wszechświata zakłócić?
Za chwilę nadejdzie czas
Na decyzje i na rewizje, które chwila odwróci.

Bo poznałem je wszystkie, wiem o nich niejedno:
Znam wieczory, popołudnia, poranki,
Moje życie się toczy w rytm kaw z filiżanki;
Znam głosów nacichanie, ich diminuendo
Na tle muzyki z dalszego pomieszczenia,
Więc co powinienem o tym mniemać?

I poznałem te oczy, i wiem które są czyje –
Oczy, które cię utrwalają w sformułowanej tezie
I gdy jestem sformułowany, rozciągając się na szpili,
Gdy jestem przyszpilony i na ścianie się wiję,
To w której mam chwili
Wypluć wszystkie niedopałki swoich dni i ścieżek?
I co powinienem o tym myśleć?

I poznałem te ręce, wszystkie je znam z góry i z dołu –
Ręce z bransoletkami, ich nagości i biele
(choć w lampy światło, jasny brząz włosów na nich się ścienie!).
Czy to perfum z sukienek dyspersja,
Że oto tu taka u mnie dygresja?
Ręce owinięte szalem lub leżące wzdłuż stołu.
Czy zatem powinienem mieć zdanie?
I jak powinienem zacząć?

Czy mam powiedzieć, że szedłem wzdłuż wąskich uliczek
I obserwowałem dym unoszący się z fajek
Samotnych mężczyzn w koszulach, wychylających się z okien?...

Powinienem być być parą postrzępionych szponów,
Przedzierających się przez dna cichych mórz.

A wieczór śpi tak spokojnie!
Przez długie palce wygładzony
Śpi... zmęczony... albo udaje, że zmęczony,
Rozciągnięty na podłodze, tuż obok ciebie i mnie.
Czy mam, po ciastkach i lodach, i dobrym napoju
Mieć siłę, by zmusić chwilę do zastój?
Lecz choć płakałem i pościłem, modliłem się i płakałem,
Chociaż widziałem swoją głowę (lekko wyłysiałą) wniesioną na tacy,
Nie jestem prorokiem – i niewiele to znaczy;
Widziałem, jak moment mojej własnej wielkości migocze;
I widziałem Wiecznego Lokaja, jak trzyma mój płaszcz i chichocze,
I, krótko mówiąc, bardzo się bałem.

I czy warto by było, po wszystkim, w szczególności,
Po filiżankach, marmoladzie, assamie,
Wśród porcelany, wśród paru rozmów o tobie i o mnie,
Czy byłoby warto rozważyć,
Przegryźć sprawę z uśmiechem na twarzy,
Ścisnąć wszechświat w kulę,
By potoczyć ją w stronę donioślejszej kwestii,

By rzec: „Jestem łazarzem, z martwych powstałem – tak powiem –
„Wróciłem, by powiedzieć ci wszystko, powiem wszystko w szczególności” –
Gdyby ktoś, układając poduszkę przy jej głowie,
Powiedział: „Nie to miałem na myśli w ogóle;
Nie o to chodziło w ogóle”.

I czy byłoby warto, po wszystkim, w ogóle,
Czy byłoby warto,
Po zachodach słońca, dziedzińcach i skropionych ulicach,
Po powieściach, filizankach i spódnicach, ciągnących się po trotuarze...
I to, i wiele więcej kwestii i zdarzeń?...
Nie da się powiedzieć, jaka właśnie myśl mnie ogarnia,
Ale gdyby magiczna latarnia rzuciła na ekran nerwów kolację:
Czy byłoby warto,
Gdyby ktoś, układając poduszkę lub zrzucając szal, w szczególności,
Odwracając się w stronę okna, powiedział:
„Nie o to chodziło w ogóle,
Nie to miałem na myśli w ogóle”.

Nie! Nie jestem księciem Hamletem ani nie miałem nim być;
Jestem tylko dworzaninem, takim który wie,
Jak być postępowym, zrobić scenę albo dwie,
Doradzać księciu, bez wątpienia jest łatwym tematem,
Być poważanym, zadowolonym, że jest ze mnie pożytek,
Rozsądnym, ostrożnym i pedantycznym;
Mówiącym zdania giętkie, choć nieco zużyte
Czasami, doprawdy, niemalże komicznym –
Prawie, czasami, Wariatem.

Starzeję się... starość jest coraz bliżej...
Będę nosić spodnie zrolowane wyżej.

Czy będę czesać włosy do tyłu? Czy mi brzoskwinia się zamarzy?
Będę nosić białe flanelowe spodnie i chodzić po plaży.
Słyszałem śpiew syren wiele razy.

Nie sądzę, że dla mnie ich pieśni.

Widziałem, jak ujeżdżały morskie fale,
Czesząc białe włosy fal przywianych raz jeszcze przez morze,
Gdy wiatr dmie w wodę w biało-czarnym kolorze.
Ozdobieni przez morskie panny, snujemy się w komnatach mórza cieśni,
We wiankach z wodorostów w czerwieniu i brązy,
Aż ludzkie głosy nas obudzą i woda nas pogrąży.